

WYSTAWA

w Pałacu Sztuk Pięknych.

Z powodu licznych prac zbiorowych, znacznej liczby wystawiających artystów — wystawa październikowa ma charakter różnorodny niejednolity.

Na pierwszy plan wysuwają się obrazy p. W. Błockiego. „Dziewczynka w słońcu“ nie posiada jeszcze należytego modelunku, „Zosia z kotkiem“ jest jeszcze zbyt pobieżnie traktowana — lecz już „Bajka“ o archaicznem stosowaniu jest koncepcją bardzo artystyczną, a portrety o jakimś Wistlerowskim nastroju, dyskretnie z tła jednostajnego lub subtelnie dekoratywnego występujące, świadczą o wysokiej kulturze artysty. Z powodu dobrze zrozumianej techniki i wnikięcia poza zewnętrzną powłokę portretowanych osób — do ich — psyche — są kompozycjami znacznej wartości.

Szerokim gestem, jaskrawymi dysonansami przypominają dzieła p. Gwozdeckiego, muzykę Ryszarda Straussa. I w tem le-

14

zy podobieństwo, że jak Ryszard Strauss daje brzydocie prawne i uzasadnione miejsce w estetyce — tak i p. Gwozdecki lubuje się często wprost w ordynarnej kolorystyce, a w portretach stara się podpatrzeć momenty odpychające. Ryszard Strauss doszedł po swej drodze do kompozycji pierwszorzędnych — czy dojdzie p. Gwozdecki? Dużo jeszcze brawury, mało głębi w jego dziełach. „Przy pianinie“ — to już karykatura od a do z. — Z „kwiatów“ malowanych ogromnie świeżo — kompozycyjnie jeno „Róże w białym dzbanku“ zwracają uwagę. Nuży się szybko oko, a dopiero w pamięci, która ła godzi przejaskrawienie — pozostaje wrażenie świeżości i bezpośredniości na prymitywny ton nastrojonego odczucia.

Wystawa zbiorowa p. Skoczylasa przynosi cały szereg akwarel z Wersalu, Tatr i i. Stylizowane obrazy jak: „Motyw z Wersalu“, „Sadzawka w Tuilleryach“, „Scena w parku“, darzą nastrojem starych akwarel. Świeżość barw cechuje widoki z Tatr. Akwaforta „Dziwczyną“ razi błędami rysunkowymi. Piękne w pomyśle dekoratywnym są kilimy, częścią oparte na wzorach stosowanych góralskich, częścią na starych malowidłach na szkle.

2

Znana sprawność igły i trawienia cechuje dzieła Rubczaka.

Nagrodę konkursową pierwszą wziął Władysław Skoczylas, za pełną sabałowego charakteru i zamyślenia głowę „Starego górala“. Niemniej stanowczym rysunkiem odznacza się „Głowa starca“. Zbyt tu jednak silne reminiscencye dürerowskie. Wyrazem kultu dyskretnej i koronkowej, francuskiej zmysłowości jest „Paryżanka“.

Jan Skotnicki z rozmachem rysuje „Rzepicę“, taką gaździnę piastowską, co się na własnych śmieciach wojewodziną czuje. Szczerść i rzetelność koncepcyi dają postać o wielkiej prawdziwości i zdrowym realizmie. Rys ten realistyczny potęguje się więcej niż w „Rzepisze“ i w „Władkach“, w „Zamiataczach ulicznych“ o tęym nastroju brudnych ulic w leniwych ruchach ludzi o szarej egzystencyi.

W różnorodnej melodyi tych dzieł przeważa ton męski, czasem twardy, czasem niewłaściwie ujęty — przyznać jednak należy, że wiele szlachetności leży w tej grze.

I Helena Kulczycka w swych drobnych dobrze narysowanych i skomponowanych akwafortach nastraja się na ten ton; a oto teraz cicha i zadumana pieśń, jakby kto śpiewnym głosem zaczął opowieść.

— „przed laty nad brzegiem ruczaju na pagórku niewielkim we brzozowym gaju, stał dwór szlachecki — z drzewa, lecz pod-

24
murowany, świeciły się z daleka pobielane ściany“.

Jakby z wizyi genialnego Duńczyka H. Bauga poczęty stoi przed nami cichy biały dworek — daleki od gwaru życia, walk życia — zakochany w malwach, w pocałunkach słonecznych, w poświęcie księżycowej.

„Cisza“ rozokolila swe blade skrzydła nad jeziorem obrosłem „sitowiem“, a biały „Łabędź“ wabiony czyimś głosem płynie poważnie po wód toni.

Trwożny nastrój dziwnego ukoju lipcowych nocy i cichego popołudnia pełnego zapachu kwiatów, łąk i wód — oto treść akwafort Zofii Stankiewicz.

— Wyrażone to techniką może zbyt przedelikaconą, zbyt kobiecą — przewaga jednak lirycznego pierwiastku, przykuwa myśl nie na chwilę i pozostawia coś z swego nastroju.

Szczerą poetką jest p. Stankiewicz.

* * *

Na ugorze przeznaczonym pod zasiew nowego ziarna wyrastają kwiaty wonne i szlachetne.

Pną się poprzez osty i zielska z siłą mającego ujawnić się piękna ku złotemu słońcu.

Słońca brak — a atmosfera wzrostowi nieprzyjazna.

Wicher kosmiczny je złamie — nie ostoi się burzy kwiat — trza dębem silnym trwać, odważnym i niezmożonym. — Dębów brak!

Emil Zegadłowicz.

3

Tyle zaznaczam w najmożliwiej „szkicowym” szkicu. Nie miejsce tu badać szerzej, a wyczerpująco postulaty tej twórczości. Obrazy artystów tej miary noszą na sobie — z jakiegokolwiek punktu, by się je rozpatrywało — cechy świadomej siebie indywidualności; Są też zupełnie zrozumiałą okrasą wystawy, która pod płaszczem „niezależności” każe nam oglądać obrazy takie jak np. studyum portretowe p. Kl. Mien. Dziewczę na żółtem tle rozchylające białe bzy — pozwała zapewne nieszkodliwie marzyć biedermajerowi zapewne.. Postać, twarz, kwiaty, tło wszystko to wyrażone techniką, bez techniki. Piszę tu o tem za dużo, ale obrazy takie należą do tego indoeuropejskiego typu, który bezkarnie uchodzi w Paryżu(?) Madrycie, Krakowie(!) i Psiej-Wólce. Również siedząca dama z pękiem róż stylizowana na półrzymiankę Alma Tademy — pana Niżyńskiego, pozuje pięknie pod rododendronem, jest dobrze zbudowana.. zresztą rzecz można „dobry rysunek“ t. zn. szkolarsko-poprawny. Dalej!

Pośród świeżo nadesłanych obrazów napotykamy przeważnie podpisy tych samych autorów co i poprzednio. Więc jest i p. Leon Kowalski, który pośród licznych dzieł różnej jakości dał dwie przedziwnie miękko rytowane akwaforty. Dama i Ratusz w Krakowie przy swym subtelnie zaznaczonym rysunku posiadają miły nastrój i wykazują wielką sprawność techniczną. I p. Soter Jexa Małachowski z nowym „śniegiem“ i z efektow-

3v

nie mżąca nocą księżycową; i pan Czyżewski z bizantyńsko stylizowaną Madonną i z pejzażem na którym droga nie jest drogą i p. Gałek z pięknym pejzażem kwiatów w śniegu. P. Rzegociński daje również kilka pejzażów, sędzę jednak, że dekoracya stanie się zasadniczą linią jego twórczości. I p. Karszniewicz, Nowakiwskij i k. i.

Poza już poprzednio reprezentowanymi artystami po raz pierwszy widzimy tu dzieła p. L. Miskyego. Jest ich pięć. Pejsaże, martwanatura, „gęsiarka“ i rysunek. Różnorodność tematów pozwala wyrobić sobie pewne zdanie o ich twórcy. Z dzieł tych widać, że artysta traktuje rysunek poważnie, a w kolorycie nie puszcza się na dwuznaczne blagi i nieuzasadnione efekty. Dyskrecyę tę i bojaźń przed przekoloryzowaniem posuwa do tego stopnia, że nieraz szkodzi to ogólnemu nastrojowi obrazów. Mogą one się wydać nazbyt przyciszzone i niekonkretne — w zasadzie jest to taki a nie inny punkt patrzenia artysty. Obraz „Śnieg“ znany z wystawy w Secesyi i martwa natura należą do najlepszych w tym rodzaju. Zaś rysunek dziecka przy całym zachowaniu realizmu zachwyca pewnem i śmiałem naznaczeniem konturów. Ogółem cechuje te dzieła szczerłość odczucia i przedstawienia motywów.

Tej bezpośredniej szczerości nie widzę w dziełach innego młodego artysty p. Samieckiego. Uczeń Stanisławskiego uległ później wpływowi francuskich pejzażystów. Dzisiaj szuka dróg własnych. Klóćą się jednak w nim

4
pierwiastki nabyte. Artysta stara się uchwycić poszczególne, efemeryczne momenty świetlne; stąd obrazy o tytułach jak „Ostatnie spojrzenie“, „Poranek zimowy“ przedstawiają stan pejzażu w jego najkrótszym przytem najsilniejszym napięciu barwy. Obrazy te są ciekawe w ustosunkowaniu jasno zakreślonych plam w celu odtworzenia danej chwili.

Na tem można obserwację zakończyć. Inni artyści jak n. p. Fleiszman, Serwin A. Pronaszko, Soellinger, itd. dali zbyt mało czy to co do treści, czy w ogólnem ujęciu, by można wyjść poza zwykłą notatkę.

Nowa Wystawa niezależnych jak i poprzednia niezależnemi nie są. Zwycięża też prawda, że świątynia sztuki nie każdemu dostępna. Nieliczne dzieła o wartości nieprzeciętnej nie ratują całości, raczej wprowadzają swem zbyt silnem zaakcentowaniem indywidualności dyssonans z resztą dzieł.

Wystawa też ta jakkolwiek nie stojąca niżej od przeciętnej wartości wystaw krakowskich (po odrzuceniu zupełnie banalnych i domorosłych wyrobów) mogła mieć pretensye do częściowego przynajmniej poważnego traktowania jej jednak zupełnie nieuzasadniona nazwa i bardzo, bardzo niesłuszne wieszczenie nowej jutrzeńki przez p. Wł. Tetmajera musiało wpłynąć na nieprzychylne przyjęcie jej i zupełnie zrozumiały niesmak.

Zresztą każdy nowy odruch życia pozwala czekać i spodziewać się.

Emil Zegadłowicz.

Wystawa wrześniowa w Pałacu Sztuk pięknych.

Wieczór beznamiętny, nierozświetlany żadną błyskawicą ni zapowiedzią burzy, — wieczór cichy nad łanami znojną pracą uprawianymi i nad zachwaszczonymi ugorami nie przerywany żadnym silnym, zdrowym młodzieńczym śpiewem.

skał tajemnic niejednen kilof się nie ima — wieczór, cisza, apatya.

wieczór po skwarnym i gwarnym dniu pełnym fanfar na cześć życia, światła i ruchu — oto nastrój dzisiejszej twórczości, czy raczej pracy artystycznej.

Mistrze do niedawna tak współcześni i żywi między żywymi zatapiają się w zmierzch prawie legendarny — tu i ówdzie wystrzela z nad urwisk krwawy kwiat niezagasłej siły — wielkie memento Atlasowych zmagañ. Poza tem lękliwy szczebiot piersi na miarę krawca skrojonej, lub zuchwały krzyk akrobaty nad otchłanią niezrozumiałych pytań i niedosłyszanych odpowiedzi.

Wystawa wrześniowa podkreśla swem upodobnieniem się do wystaw całego szeregu lat ostatnich zwykły szablon raz przyjętej, zakamieniałej formy.

Istnieją dwie kategorye ludzi w zakresie tworców sztuki: artyści i rzemieślnicy. Kto nie jest jednym, musi być bezwarunkowo drugim; a rzemieślników dziś coraz więcej. Pracowników nawet tęgich nie brak. Dla pod

5

trzymania świetnej tradycji, dla życia chwili
teraźniejszej, w jej najkrótszem trwaniu —
potrzebni i konieczni — dla ruchu i pędu po-
stromej ścieżce do szczytu wszelkich za-
gadnień i odpowiedzi pełnych — mało, za
mało.

Wszystko tu jest w stanie załączkowym
i to zapowiada — tak! — ale tylko zapo-
wiada. Ileż poczwarek ginie, a motyla tęcza
barw śniona gaśnie, nim czar swój roz-
toczy.

Dziwnymi są obrazy Gwozdeckiego —
zniewalające laika do włożenia palca bez-
radności w usta osłupienia. Brak rysunkowej
często powietrznej perspektywy, a jeno barwna
plama ujęta już dziś w pewien oryginalnie
pojęty kanon „nakładania“. Czy dążność do
zgeometryzowania i ustosunkowania form
naturalnych? — Byłaby to dekoracya — a tak
nie jest. Więc coś pośredniego, omylnie prze-
myślanego, lecz że z fascynującą grą barw
podane — nie do przeoczenia.

Uziębło zatapia się coraz bardziej w za-
gadnieniach luministycznych. „Wierzba nad
stawem“ i „W cieniu lipy“ rozwiązują te same
tematy w sposób jednakowy. Barwy dopeł-
niające święcą swój tryumf z siłą słonecznych
załamień promieni w atmosferze skwarne-
go dnia.

Pozatem wiele, wiele rzeczy mniej lub
więcej ciekawych, poprawnych, znanych —
i dwie sale dzieł Nowakowskiego i Tetma-
jera.

Upodobnione sobie zakresy tematów —

5V

różne pod względem ujawnienia swych sielskich przeżyć. Nowakowski daje cały szereg momentów świetlnych, nastrojów chwili chwytanych „na gorąco“, inteligentnie — ze stanowiska malarskiego — zrozumianych; z tych niektóre jak „Wybieranie ziemniaków z dołu“, „Dziewczyna w ogrodzie“ — są w swoim rodzaju dziełami dobrymi.

Dzielnym jest także „Autoportret“ (nr. 39) dziarski i pełen uświadomienia postulatów życiowych wędrowiec udający się na poszukiwanie skarbów Sezama. Portret dziewczyny podniesionej do godności Wenus wykazuje dobre zrozumienie zagadnień portretowych. Tylko jeżeli zależy artyście na oddaniu psychicznych przejawów jak „Tęsknota“, „Zasłuchana“ opuszczają go siły; całość wrażenia redukuje się do rozchylonych warg, czy oczu zapatrzonych w dal; zaś istoty, czyli tego co artysta dać chciał, brak. Nie ten łan pod jego ziarno. W formie dzieł wszystkich łagodzi częste wahania i wpływy temperament pełen świeżości i bezpośredniości. Jeżeli ten ferment i szukanie będziemy uważali za pierwiastek dominujący w twórczości Nowakowskiego to u Tetmajera znajdujemy wytwór sztuki uświadomionej o wytyczonej prosto drodze prowadzącej bodaj czy nie do zastoju. Krąg jego widzenia ciaśniejszy od Nowakowskiego, lecz indywidualizm nakreślony silnie i stanowczo. Głębokie umiłowanie wsi pozostawia w dziełach wielki czar uczucia. „Prosto mego okienka, zakwitła jabłonecka“ i wszystko płynie melodyą raz skoczną, drugi raz tęskną,

6
rozlewną, z serca i duszy zawsze szczerą, bardzo szczerą. Zasłuchiwała się w tę melodyę ojca p. Jadwiga Tetmajerówna i z pisklęcym świergotem powtarza ją w „Zaciszu wiejskiem“, i na „Łanach“ i podczas „Żniwa“ jeszcze cicho, nieśmiało, lecz jest urok w tej pieśni dziewczęcej.

Z łąk i pól, chałup i sadów prowadzi nas Teodor Grott w zacisze pracowni i pokazuje nam kwiaty w kryształach, wonne kwiaty... a oto jabłka duże, soczyste rozsypały się po stole, duże, złote jabłka.

Obok tych obrazów wiszą Malczewskiego portrety. Znana doskonałość rysunku, uproszczona technika składają się na kapitalne scharakteryzowanie osób. Oprócz tego znajdują się na wystawie dzieła Weissa, Wyspiańskiego, Fabiańskiego, Filipkiewicza o znanych od dawna walorach; wzorowane na Stanisławskim miłe pejzaże p. Płonowskiej i Olszewskiego „kopalnia“ o jakimś trecentowskim stroju skalnym i w. i.

W dalszych salach znalazły pomieszczenie akwaforty z konkursu graficznego im. Henryka Grohmana. Po za temi, które wzięły konkurs, zasługują na uwagę Gwozdeckiego „Słowacki“ stan III ci (lecz bez postaci), „Wieża“ Feliksa Jabłczyńskiego, 29 i 30 akwaforta p. Kulczyckiej i p. Stankiewicz Zofii „Cisza“ pełna nastroju.

Dział ten jednak wymaga osobnego i obszerniejszego omówienia.

Emil Zegadłowicz.

Wystawa graficzna w Pałacu Sztuk Pięknych.

Do niedawna kunszt graficzny był zaniebdywany — i uważany jeno jako dodatek, przypadkowy odskok od głównej drogi danego artysty. Zrozumiałą jest rzeczą, że w epoce wielkiego malarstwa historycznego drobny w rozmiarach dział sztuki nie mógł mieć odpowiedniego zastosowania — traktowanym też był — o ile wogóle nim się zajmowano, szkicowo i z nonszalancją wielkółdów wobec małego kwiecica.

Później w epoce dążeń podpatrywania efektów świetlnych w efemerycznych jego zmianach, w epoce rozmachu i brawury kolorystycznej — nie było miejsca na wypowiedzanie się rysunkiem, cieniem, lub harmonijną grą barw.

A godną szacunku gałęzią sztuki jest grafika.

Szczerze i serdecznie umiłowaną też była mistrzom tak doskonałym jak Dürer, Rembrand, Tiepolo, Thoma i w. i.

Pozwala bowiem na oddanie spostrzeżeń z natury, myśli głębokich i fantastycznych w sposób tak dokładny i ujmujący treść zasadniczą odtwarzanych wrażeń i pomysłów jak żadna inna technika w tej mierze tego dać nie potrafi.

Precyzya i doskonałość rysunku — doprowadzona do ostatnich granic wytworno-

4
ści — spiera się o lepsze z uwagą myśli i suggestyą nastroju. Wartość jej polega jeszcze i na tem, że z powodu swej stosunkowej tanioci pozwala na rozkrzewienie wiecznej i odmładzającej idei piękna w szerszy ów szary tłum — który niejednokrotnie ma większe odczucie wartości niejednorodnych, niż przypuszczamy.

Jest też grafika najgodniejszym materiałem do — *pour ainsi dire* — spopularyzowania sztuki w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, t. zn. nie zniża się, lecz ku sobie podnosi.

Miło tedy spostrzedz, że fala wspomnień tak długo tamowana nanowo wpływa w władzy swej dziedziny. Coraz częściej spotykamy na wystawach teki graficzne, akwaforty, sztychy etc.

Przypisać to należy z jednej strony zatrzymaniu rozwoju sztuki na drodze poszukiwań luministycznych i plannych ustosunkowań — co daje większą możność pogłębienia rysunku i wrażliwości wewnętrznej.

Z drugiej strony temuż kierunkowi w Europie (wraz z wpływami japońskimi) coraz szersze dziedziny ogarniającemu — wiemy zaś jaki czar ma dla nas zagranica — po trzecie zbożnej chęci przeciwstawienia prawdziwej sztuki barbarzyńskiemu rozszerzaniu się druków, fotografii i innych „odbitek“.

Piękną też była myśl urządzenia konkursu graficznego. Skupiła ona co prawda niewielu, lecz artystów w kunszcie swym daleko po-

IV

suniętych. Fantazją twórczą, pogłębiającą tę chwilę życia, które mówiąc za Maeterlinkiem każą „skłonić głowę przed prawami, które głębsze są niż morze“, okazuje pan Gustaw Gwozdecki. Znamionuje to wybór tematów: „Szopen, Słowacki“, w których artysta stara się oddać stan napięcia duchowego, czy zadumy, czy smutku, czy górnej chwili natchnienia.

Smutno mi Boże! — dla mnie na zachodzie
rozlałeś tęczę blasków promienistą;

Oto treść „Słowackiego“ (tom III) i t. d. Temat już kilkakrotnie w sztuce odtwarzany przybiera tutaj z powodu dobrze pomyślanej kompozycji liniowej, tajemniczy nastrój owej chwili bezprzeżnego smutku. Szkoda, że powstać zbyt szkicowo traktowana nie dostraja się do ogólnej harmonii.

Feliks Jabłczyński stworzył dobrze zaobserwowane krajobrazy »z nad Pilicy«, architektoniczne rysunki z Wenecyi i z Paryża i ciekawe, choć nieco mgliste i nieczysto ujawniające swą treść misterya, (Wieża, Z otchłani) i i.

Wśród wielu dzieł różnej treści, pejzażów, portretów, studyów, stara się Karol Mondral odtworzyć momenty psychiczne (W łańcuchach, W cierniach). W traktowaniu surowe i twarde — wrażenia nie robią. Wyrzucając poza nawias pewną przesadę ruchów »Nokturn« mógłby być najciekawszym.

8

Wszystkie obrazy p. J. Tetmajeró-
wny są to dopiero próby mniej lub więcej
udatne — artystka znajduje się jeszcze zu-
pełnie w stadyum szukania. Przy tem wpływ
p. W. Tetmajera zabija wszelką bezpośred-
niość. Z licznych obrazów można by wy-
brać zaledwie kilka, których wystawienie
byłoby usprawiedliwione, reszta powinna po-
zostać w pracowni.

Znacznie szerszą skalę barw i znajomość
ich wzajemnego stosunku posiada p. I. Pa-
ciorek; lecz i u niego przekoloryzowanie
zwłaszcza w „Gdy słońce zachodzi“ wywo-
łuje wrażenie niemile. Najwięcej stosunkowo
miary posiadają „Notatka“ i „Planty wio-
sna“.

W „światlicy“ znalazły umieszczenie o-
brazy p. Alfonsa Karpińskiego. Dał on
się poznać jako pełen finezyi portrecista ko-
biet — umiał uchwycić pierzchliwy wdzięk
chwili, nadać czasem w dziwnym a natural-
nym jednak geście, ruchu, spojrzeniu urok
nawet niepięknym twarzom. O tem mówią
dawniejsze obrazy. W nowszych brak i świe-
żości i bezpośredniości i uroku. Pozostał tyl-
ko kapitalny rysownik — banalny wirtuoz.
Różowym kolorkiem wywołuje karmelkowe

8V

nastroje; z obrazów wygląda małowieszcząnska gracia.

Znaczną ilość dzieł nadesłał p. Marian Trzebiński. Akwarele jego cechuje sumienny rysunek. Technika kolorowania rysunku dobra, gdy chodzi o oddanie szarych murów, ruin, nie dopisuje w pejzażu — strona tedy architektoniczna z większą zaznacza się siłą. Poza tam obeszali wystawę pp. Broszkiewicz, Drzewiecki, Karszniewicz, Pronaszko, Warchałowski, Trzeciński, Pichor, Rychter Janowska i i. — Ludwika Miskyego: „Przez rzekę“, „Przystań nad Gwiazdą“ znamionują pewne przewycięzenie kolorystyczne artysty. Dawna miękość i subtelność — nabiera siły wyrazu i żywotności.

Wł. Hofman dał w „Autoportrecie“ i „Chorym z urojenia“ dzieła niższej wartości artystycznej od prac poprzednich. Świetną charakterystyką odznacza się „Portret Florusa“ J. Małczewskiego.

Architekt Witold Małkowski przez wstawienie odrzwi, kominka i „ściennego źródła“ stworzył naogół świeże i estetyczne intérieur. Wszystkie „perspektywy do projektów“ można, rozumie się, rozważać tylko ze stanowiska architektonicznego, bo pod

względem kolorystycznym szwankują mocno. W rysunkach i akwafortach przerysowanie jest zasadniczą wadą, są poprostu za poprawne, aby mieć urok. Najlepszą jest litografia „Afisz“ i ten sam deseń róż powtarzające aplikacje.

Rzeźbę na obecnej wystawie reprezentuje p. Ignacy Blaszkę, który dał dwa małe studia portretowe i p. Maryan Sługocki. Z rzeźb p. Sługockiego znać, że artysta nie wyzwolił się jeszcze w zupełności z wpływów obcych. Zwłaszcza w przedstawieniu momentów ruchowych, jak to ma miejsce w „Robotnikach“ i „Siewcy“ — sięga do wzorów cudzych. Najlepszymi dziełami są „Sierotka“ i „Stydium“. Tu nie chodziło o akcję, a o przejawy psychiczne. Wyraz niedoli sierocy jest uchwycony, jak i zadumy i smutku w „Stydium“. Ta rzeźba z powodu sumiennego przestudyowania i dobrego modelu wskazuje, że artysta jest na drodze do samoistnej twórczości.

Emil Zegadłowicz.

